

Aniela Kowalska

Wokół "Emigracji zdolności" i "Gry losu"

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 34, 5-19

1978

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANIELA KOWALSKA

WOKÓŁ „EMIGRACJI ZDOLNOŚCI” I „GRY LOSU”

I

1

Autora *Gry losu* bardzo wnikliwie ocenił Bertrand Russell — wielki uczony, matematyk i filozof angielski, za świetną publicystykę wyróżniony nagrodą Nobla w dziedzinie literatury. W swej *Autobiografii*, wspominając rok 1913, jako jedno z najważniejszych, niezapomnianych doznań odnotował spotkanie i długą rozmowę z Conradem¹. Angielski myśliciel, oddawszy autorowi *Jądra ciemności* hołd żywej pamięci i głębokiego podziwu, podkreślał, że zawarł pakt wiecznej przyjaźni z polskim w Anglii geniuszem — England's Polish Genius — jak określono później Conrada. Napisał: „Chciałbym móc sprawić, by jego światło świeciło innym tak, jak świeciło mnie”². W arystokratycznym polskim panu, mówiącym po angielsku z bardzo silnym cudzoziemskim akcentem, odkrył Bertrand Russell twórcę nowych światów, zapuszczającego sondę w różnorodne formy namiętnego szaleństwa, do jakiego skłonni są ludzie, przeświadczonego o doniosłości dyscypliny wewnętrznej.

Nowela *Amy Foster*, odsłaniająca niedolę wyrzuconego na brzeg angielski rozbitka, Janka Górala, pozwałała, jego zdaniem, zrozumieć osamotnienie pisarza wśród Anglików — ptaka wyrzuconego przez nieznane moce z własnego gniazda. Bertrand Russell nie wiedział, że poczucie wyobcowania i samotności Conrada, przez lat dwadzieścia tułającego się dobrowolnie po morzach, pogłębiły rzucone z ojczyzny słowa oskarżenia padające mrocznym cieniem na pierwsze lata jego pisarstwa.

Jako człowiek i artysta od początku był Conrad w pełni świa-

¹ B. Russell, *Autobiografia 1872—1914*, tłum. S. Zieliński, Warszawa 1971.

² *Ibidem*, s. 291.

domy niezwykłości swych przeznaczeń. W jednym z listów do wujenki M. Poradowskiej podsumowywał nie bez goryczy, ale bez buntu własny los: „Tak to już jest! Trzeba ciągnąć kulę i łańcuch swej osobowości aż do końca. To cena, jaką się płaci za szatański i boski przywilej myślenia...” I dodawał dumny komentarz: „tak że w tym życiu tylko wybrani są skazańcami”³.

Czyż nie był od wczesnej młodości skazany na samotne życie marynarza? O nowym powołaniu literackim zdecydował impuls twórczy, skazując go na wybór języka, który ukształtował jego osobowość, w którym zdołał wyrazić to, co najbardziej własne, człowiecze, a zarazem ogólnoludzkie.

Już jako autor dzieł wybitnych — na dwa miesiące przed atakiem Orzeszkowej — wyznawał niedawno zjednanemu przyjacielowi i wielbicielowi jego talentu: „Rzuciłem moje życie na cztery wiatry (*à tous les vents du ciel*), ale zachowałem moją myśl, to mało — to wszystko — to nic — to życie samo”⁴.

Było w tych słowach przekonanie, że prawdziwy artysta spełnia rzetelnie swoją rolę, odkrywając poprzez twórczość najgłębsze własne przemyślenia — owoc wieloletnich niekiedy zmagania się z rzeczywistością. Było może i przeczucie bezkompromisowej prawdy, że: „Tylko kultura uniwersalna może sprostać światu...”⁵

A jednak przyszło mu zapłacić wysoką cenę za decyzję sięgania głębiej, poza ojczyznę: miał poznać gorzki smak odrzucenia i niezasłużonej wzgardy.

2

Jak wiemy, Eliza Orzeszkowa, podjąwszy na łamach petersburskiego „Kraju” w kwietniowym numerze 1899 r. ostrą polemikę z profesorem Wincentym Lutosławskim na temat „emigracji zdolności”, wydała zaocznie bezapelacyjny wyrok potępienia na piszącego po angielsku rodaka⁶.

Nazwijmy rzecz po imieniu: była to nieubłagana, kategoryczna w tonie ekskomunika, mająca na celu poniżenie obwinionego — wykluczenie go z grona pisarzy zasługujących na szacunek. A przecież Orzeszkowa nie wiedziała nic o dotychczasowej drodze życia Conrada, o jego bohaterskiej, surowej wierności morzu,

³ Cyt. za: J. Ujejski, *O Konradzie Korzeniowskim*, Warszawa 1936.

⁴ List do R. B. Cunninghame Grahama, 8 Febr. 1899, [w:] *Joseph Conrad's Letters to R. B. Cunninghame Graham*, ed. by C. T. Watts, Cambridge 1969.

⁵ W. Gombrowicz, *Dziennik*, t. 1, Paryż 1971, s. 57.

⁶ E. Orzeszkowa, *Emigracja zdolności*, „Kraj” 1899, nr 16.

o jego późnym, w Anglii zrodzonym powołaniu do pisarstwa, które było genialnym stopem twórczych możliwości z warstwą językową dzieła; nie miała więc żadnych przesłanek do wydawania pryncypialnego sądu.

Stała się rzecz bez precedensu.

Autor dzieł, powstających wówczas, gdy zmagał się z chorobą i niedostatkiem, a zdumiewających doniosłością problematyki i poziomem arcyzmu, został potraktowany jak przestępca, postawiony pod pręgierz opinii publicznej jako odstręczający przykład przyziemnego, rozglądającego się za najlepszymi zyskami u obcych pisarza-argonauty.

Ten niesłychany werdykt był i jest do dnia dzisiejszego kolportowany i powielany *in extenso*⁷. Pomijane są natomiast milczeniem późniejsze sprostowania krytyków, podważających go skutecznie. Uzasadnieniem przedrukowywania go bez komentarzy jest fakt, że właściwe oświetlenia „na odmianę... zbyt oczerniają Orzeszkową”⁸.

Pietyzm dla Orzeszkowej nie powinien być równoznaczny z osłanianiem jej karygodnych pomyłek. „Najznakomitsi umysłem i sercem mylić się mogą” — dowodziła Lutosławskiemu⁹. Ale sama, zadufana w sobie, dumna ze swej postawy nieustraszonej feministki, wierzyła, że jest niepodważalnym autorytetem i wyrocznią, gdy chodziło o obowiązki cechu pisarzy.

Nieświadoma swego krótkowidztwa, potępiła w czambuł wszelką literacką twórczość na emigracji, wszystkich *writers in exile*. Świadomie odrzuciła osobne kryteria dla „geniuszów, obejmujących myślą ludzkość całą”¹⁰. Nie zawahała się zdrobnić całego problemu groteskowym przykładem:

[...] to służenie całej ludzkości przypomina mi zawsze bohaterkę jednej z powieści Dickensa, która znojem i atramentem oblana zagrzebywała się w korespondencji, mającej na celu poprawę losu małych Murzynków afrykańskich, a tymczasem jej własne dzieci gryzły z głodu surowe rzepy...

⁷ *Wspomnienia i studia o Conradzie*, wybór i oprac. B. Kocówna, Warszawa 1963. Pełny przedruk artykułu Orzeszkowej znalazł się na honorowym miejscu — bez komentarzy.

⁸ *Słowo wstępne* B. Kocówny, *ibidem*, s. 7.

⁹ Orzeszkowa, *op. cit.*

¹⁰ Jak świadczy zachowany brulion artykułu, autorka rozważała zrazu potrzebę zastosowania osobnych, wyjątkowych kryteriów dla geniuszów „obejmujących myślą ludzkość całą”; przyznawała, że np. Mickiewicz i Szopen byli „takimi tytanami, którzy naprawdę kulę ziemską objąć są w stanie”. Wolała jednak nie wskazywać na konieczność uchylenia od anatemy jednostek wyjątkowych, skleiła więc ten akapit w ostatecznej redakcji. Por. E. Orzeszkowa, *Pisma krytyczno-literackie*, zebrał, i oprac. E. Jankowski, Wrocław 1959, s. 368, oraz *Dodatek krytyczny*, s. 608. Por. też Archiwum Orzeszkowej, IBL, nr 267.

Dołączyła jeszcze do tego fragmentu obraźliwą pod adresem Conrada insynuację:

Szerokie zamysły tytanów naszych o słuźeniu ludzkości prędzej czy później kurczą się w niezmiernie treściwe *Ego sum*, jeśli nawet od razu dwom tym malutkim słówkom za imponującą maskę nie służyły¹¹.

Warto przypomnieć, że nie była to pierwsza napastliwa i nieodpowiedzialna insynuacja pod adresem kolegów po piórze zasłużonej autorki. Jeszcze przed pochopnym i okrutnym „spreparowaniem” Conrada dała wyraz swej skłonności do bezpodstawnych podejrzeń i zacierzowień, m. in. w atakach na Sienkiewicza, który odważał się krytykować ją, a sam szybko rósł w sławę. Asumptem do pomówień stało się *Ogniem i mieczem*.

Według rzeczowej relacji Juliana Krzyżanowskiego: „Orzeszkowa wystąpiła tu w roli małomiasteczkowej kumoszki, kolportującej skandaliczne, na ucho szeptane plotki. Serię ich [...] kończył aforyzm, iż »charaktery słabe i dóbr tego świata żadne gną się i brudzą«. W sumie autorka grodzieńska oskarżała Sienkiewicza o... »słuźenie za pieniądze arystokracji warszawskiej. Jest to rzecz podła po prostu« — brzmiał wyrok matrony z zaścianka, ferowany w listach do Jeża...”¹²

Znany z trafności ocen i nie pobłażający feministkom wybitny historyk literatury nie wahał się obnażyć małoduszności Orzeszkowej. Tak by należało się rozprawić i z jej późniejszym ferowaniem skandalicznych wyroków, publikowanych w prasie.

Rozpatrywane *ex post* tego rodzaju filipiki, jak napastliwy artykuł o emigracji zdolności czy przekazywane listownie „podłe” insynuacje, przywodzą na myśl ironiczną wypowiedź współczesnego pisarza pod adresem „ciotek kulturalnych”: „O, kto nigdy nie znalazł się na warsztacie kulturalnej ciotki i nie był spreparowany niemo i bez jęku przez tę ich mentalność trywializującą [...] kto nie przeczytał o sobie w gazecie ciotczyngo sądu, ten nie zna drobnostki, ten nie wie, co to jest drobnostka w ciotce”¹³.

Małodusznych „drobnostek” i nieusprawiedliwionych posunięć nie brakło w długim życiu zasłużonej pisarki. Nie przemilczał ich sumienny biograf, Edmund Jankowski¹⁴. Jedno z nich, wiernie odnotowane, rzuca interesujące światło na dalszą aktywność i brak konsekwencji w postępowaniu matrony grodzieńskiej. Oto zasygnalizowana w r. 1895 w prasie warszawskiej wiadomość, iż czasopismo „Russkaja Mysl” wyraziło wysokie uznanie autorowi *Trylogii*, skłoniła ją do co rychlejszego zapewnienia na łamach

¹¹ Orzeszkowa, *Emigracja zdolności*.

¹² J. Krzyżanowski, *Henryka Sienkiewicza żywot i sprawy*, Warszawa 1966, s. 113.

¹³ W. Gombrowicz, *Ferdydurke*, Warszawa 1957, s. 10.

¹⁴ E. Jankowski, *Eliza Orzeszkowa*, Warszawa 1964.

„Kraju” (z którym była w stałym kontakcie), że i ona otrzymała podobną depezę, którą zachowa „jako bardzo drogą pamiątkę”.

Gorliwe zaprzysiężenie „wdzięcznej pamięci” — i to poprzez pismo bojkotowane za ugodowość i konserwatyzm — ściągnęło gromy na pisarkę. Wywołało w szerokich kręgach warszawskich „niesmak prawdziwy”, jak donosił lojalnie Orzeszkowej życzliwy jej Méyet, dodając, że podobnego nietaktu nie popełnił Sienkiewicz¹⁵.

Stało się to przyczyną głębszego urazu autorki grodzieńskiej.

Owo inkryminowane, sugerujące niedostatek dumy narodowej słowo znajdzie się później między wyrazami przesadnego oburzenia na angielskie pisarstwo Conrada: „Czułam, czytając o nim, taką jakąś rzecz [...] niesmaczną...” Przyczynę wzgardy, jak pamiętamy, uściślał obraźliwy epitet o żadnym zysku argonauta.

3

Jakby za poduszczeniem mściwej Nemezis, intencjonalnie wyeksponowane i skierowane przeciw Conradowi pomówienie go o argonautyzm — obróciło się przeciw samej autorce. A stało się to w miesiąc zaledwie po jej namiętnej i bezpardonowej filipice z powodu „emigracji zdolności”, pojętej jako cyniczna i egoistyczna sprzedaż talentu — obcym.

Z uwagi na szczególny splot powiązań warto przypomnieć tę sprawę, mało znaną, zagubioną w foliałach korespondencji i rocznikach zeszłowiecznej prasy, zrelacjonowaną stosunkowo niedawno na kartach świetnej monografii poświęconej życiu i twórczości Elizy Orzeszkowej¹⁶.

Rozpętała się ta cała historia, szczególnie niemiła dla autorki udrapowanej w togę patriotycznego trybuna — na skutek kobiecej nierozwagi i zadufania w nieomylną własnych decyzji — w związku z jej ostatnią powieścią pod wymownym tytułem *Argonauta*. Przypomnijmy realia. Sprzedawszy *Argonautów*, ukończonych na wiosnę 1898 r., „bardzo pomyślnie” — „Tygodnikowi Ilustrowanemu”, Orzeszkowa zgodziła się, że jednocześnie będzie się ukazywać przekład rosyjski tego dzieła na łamach „Więsnika Jewropy”. I oto „Więsnik”, wcześniej ukończony przedruk powieści w odcinkach, za zezwoleniem autorki wydał „*Argonautów*” po rosyjsku jako pozycję książkową, nie nadmieniając wcale, że to przekład z języka polskiego.

¹⁵ *Ibidem*, s. 436.

¹⁶ *Ibidem*. Por. E. Orzeszkowa: *Pisma zebrane*, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1950, nota krytyczna, s. 229; *Listy*, t. 3, Warszawa 1938, s. 360—362.

W rezultacie rosyjska wersja ukazała się na kilka miesięcy przed polską.

Wyprzedzenie oryginału przez przekład rosyjski był to *casus* bez precedensu, gorszący nie tylko tych, w których niektóre posunięcia zasłużonej pisarki budziły już uprzednio „niesmak prawdziwy”. Sprawa nabrała skandalicznego rozgłosu.

Mający od dawna do Orzeszkowej pretensje za stałe z jej strony popieranie petersburskiego „Kraju”, warszawski „Głos” pierwszy, nie bez złośliwej przygany, zasygnalizował „zadziwiająca sprawę”, by następnie stwierdzić z druzgocącą ironią, że omawiany postępek Orzeszkowej jest to „argonautyzm taki dobry jak każdy inny”¹⁷.

Jeszcze ostrzej wystąpił organ Narodowej Demokracji, „Przeгляд Wszechpolski”. Atak był frontalny i wyreżyserowany najstaranniej. Za niedawnym przykładem Orzeszkowej dziennikarz „Przeгляду” rozdierał teraz szaty nad zepsuciem obyczajów w cechu pisarzy. Zdumiewał się pełen świętej zgrozy: „Przedstawicielka naszej literatury, kapłanka istotnego »miejsca świętego świętych« w świątyni naszej cywilizacji, ośmiela się dzisiaj wydawać swoje utwory w pierw po rosyjsku niż po polsku...” Ostry w języku dziennikarz insynuował Orzeszkowej przewrotność i cynizm: „jest kobietą bez rozumu politycznego i bez odwagi cywilnej, więc nie ośmieliła się powiedzieć wprost: »robię to z programu politycznego, poddanego mi przez redakcję »Kraju«.., robię to zresztą dla geszeftu«”¹⁸.

Można by powiedzieć, że pobito autorkę grodzieńską jej własną bronią. Napaść była równie mocna, słowa równie niekontrolowane i niesprawiedliwe¹⁹.

Jak głęboko przeżyła Orzeszkowa tę własną „argonautiadę”, dowiadujemy się z jej późniejszych relacji w liście do bliskiego jej uczuciowo adresata. Z perspektywy dziesięciu niemal lat wyznawała, ciągle jeszcze pełna goryczy i żalu, że wystawiono na najcięższe próby jej wrażliwość, że nie oszczędzono jej najgorszych upokorzeń:

[...] przychodziły listy uszczypliwe, zdziwienie nad postępkami moim wyrażające i nawet anonim jakiś zagroził mi sztyletem, który karciał niegdyś z d r a j c ó w kraju. Burza ta trwała kilka tygodni. Stałam pod jej

¹⁷ „Głos” 10 lipca 1899. Por. Jankowski, *op. cit.*, s. 481.

¹⁸ *Ibidem*, s. 482.

¹⁹ W tym wypadku jednak wyszło niebawem szydło z worka szycerów: w nr 31 „Głosu” z dnia 4 sierpnia 1899 Wasilewski zdecydował się wyjaśnić, że za tą nagonką kryła się dezaprobata za stałe faworyzowanie przez autorkę *Argonautów* ugodowego petersbuskiego „Kraju”, bojkotowanego wówczas przez znaczny odłam polskiego społeczeństwa. Por. Jankowski, *op. cit.*, który myli się zresztą, podając, że filipika przeciw Conradowi została ogłoszona po ataku prasy na Orzeszkową (s. 485).

gradem — jak zwykle — sama, patrząc, jak mi dobre imię rozszarpują, owoc długiej pracy niszczą i depcą. Bywały chwile, kiedy zdawało mi się, że umrę z rozpacz i — wprost ze wstydu, że mogę być w taki gruby, ohydny sposób posądzoną (podkr. E. O.)²⁰.

Gdyby Orzeszkowa nie była „matroną z zaścianka”, dbałą nade wszystko o swój prestiż, to po bolesnych doświadczeniach i srogiej nauczce, jaką był atak za jej rzekomy „argonautyzm”, uznałaby może za stosowne zweryfikować swój pochopny sąd nad Conradem. Zaczęły przecież przenikać do Polski jego dzieła, powstawały pierwsze przekłady. Wysoką opinię o *Lordzie Jimie* jako o dziele genialnym wypowiedziała w r. 1905 na łamach „Chimery” Maria Komornicka, kładąc nacisk na fakt, że ten najwyższej rangi utwór napisał „obywatel świata”, „człowiek wyzwolony” i — co miało przecież wagę szczególną — że to dzięki niemu „Ojczyzna rozszerzyła się na cały glob”²¹.

Należy jednak wątpić, czy — gdyby nawet dotarła do Grodna rewelacyjna opinia o arcydziele Conradowskim, rozbłyskującym światłem gwiazdy pierwszej wielkości — skłoniłoby to Orzeszkową do krytycznej refleksji nad własnym brutalnym zacierzeniem i do wyznania, że bezzasadnie rzuciła kamień potępienia na ogarniającego myślą całą ludzkość rodaka.

Z satysfakcją za to mogła stwierdzić, co podkreślała w owym liście pisanym w r. 1908, że w jej wypadku „prawda górę wzięła. Po zniewadze potwarzy cienia ani śladu nie pozostało...”²²

4

Po zniewadze i potwarzy rzuconej przez Orzeszkową na Conrada pozostał trwały ślad: pogłos złowrogi. Burza rozpętana ongi przez nią tak gwałtownie i zaciekle odzywa się po dziś dzień dalekimi, dwuznacznymi pomrukami i napomknieniami krytyków, nade wszystko polskich, zaszokowanych jakby gromkim ongi wyrokiem.

Gombrowicz powiedziałaby, że autorka *Argonautów* piszącemu po angielsku rodakowi „przyprawiła gębę”. Po jej autorytatywnym artykule redakcja „Kraju” zamknęła przecież dyskusję, tak że Wincenty Lutosławski nie mógł zareplikować na nieoczekiwaną, rzuconą na Conrada anatemę. Jego spóźniona odpowiedź — poprzedzona pełnym przedrukiem artykułu Orzeszkowej z r. 1899 — ukazała się dopiero w r. 1911 (a więc po śmierci pisarki) razem

²⁰ List E. Orzeszkowej do T. Bochwica z 29/30 września st. stylu 1908 r. Por. *ibidem*.

²¹ M. Komornicka (Włast), recenzja *Lorda Jima* w dziale pt. *Powieści*, „Chimera” 1905, s. 333.

²² List E. Orzeszkowej do T. Bochwica.

z innymi materiałami polemicznymi, w osobnym, zapomnianym dziś zupełnie tomiku pt. *Iskierki warszawskie* ²³.

Swoją replikę, która nie miała już dotrzeć do właściwego adresata, Lutosławski rozpoczął od sprostowania:

Mylnie podaje moja przeciwniczka przyczyny emigracji zdolności. [...] Emigrowali w XIX wieku Mickiewicz, Słowacki, Chopin i Krasiński. A nie motywy ekonomiczne były tu decydujące, lecz niemożność życia bez kompromisu pod uciskiem.

W kwestii zasadniczej argumentował mocno:

Im więcej kto jest Polakiem, tym mniej na niego działają motywy ekonomiczne — tym więcej jest rycerzem ducha, walczącym o ideał swój — gdziekolwiek go Bóg zaprowadzi — a nie przyrośniętym do ziemi jak grzyb.

Protestował też:

Nie mamy prawa wszystkich do jednego jarzma naginać — trzeba uszanować odrębność powołań.

Po tych ogólnych zastrzeżeniach Lutosławski przechodził do ataku na ciasnotę niektórych wywodów „zaściankowej matrony”; wskazywał na źródło małostkowej napaści na Conrada:

Błąd Orzeszkowej wynikł u niej z tego kalectwa, które w niewoli tak się rozpowszechniło, a które polega na pewnej ślepotcie duchowej, nie uznającej Prawdy jako niezależnego ideału i celu życia. W niewoli siły moralne tak są potrzebne, że przywykamy do pewnego utylitaryzmu i tracimy poczucie bezinteresownej miłości Prawdy i Piękna.

W końcu przechodzi *ad rem*:

Oburza się Orzeszkowa na znakomitego dziś w literaturze angielskiej Conrada (Korzeniowskiego). Ależ on, gdyby ze swych wypraw po wszystkich częściach świata wrócił do Polski, to by osiadł gdzieś u krewnych na wsi i nigdy by się nie dowiedział, że ma talent pisarski, bo nie śmiałyby pisać w języku Sienkiewicza i Mickiewicza. On do pisania został pobudzony w Anglii ²⁴.

Dodawał jeszcze:

Jego powieści nie są tendencyjne, nie miałyby społecznego u nas wpływu, do którego autorka *Nad Niemnem* zawsze nawet w twórczości artystycznej przywiązuje największe znaczenie ²⁵.

²³ W. Lutosławski, *Iskierki warszawskie*, Warszawa 1911, s. 96—110.

²⁴ W. Lutosławski, *Odpowiedź Orzeszkowej*, *ibidem*, dodał tu: „dla zarobku”, przypominając wcześniejsze rzeczowe wyjaśnienie Conrada. Kończył ironicznie: „Więc nie zazdrościmy Anglikom drugorzędnego pisarza, który i tak by naszej literatury nie wzbogacił...”.

²⁵ Widać z racji tej ambiwalencji wywodów Lutosławskiego S. Zambierowski w swej książce *Conrad w Polsce*, Gdańsk 1972, wspomina wprawdzie o tej replice, ale się nią bliżej nie zajmuje.

Ta spóźniona i trochę chaotyczna replika, choć podważała bezzasadne pretensje Orzeszkowej, nie zdołała osłabić siły jej werdyktu. I mimo wielu innych, mocniejszych nawet zastrzeżeń pozostał on „tekstem świętej księgi”, ostrzegawczym sygnałem patriotycznego oburzenia przeciw różnego rodzaju renegatom.

W konsekwencji brutalność krzywdzących wielkiego moralistę, niesprawiedliwych, krótkowzrocznych oskarżeń przesłoniła prawdę życia i twórczości Conrada mglistymi aluzjami do popełnionej zdrady i absurdalnym komentowaniem artystycznych intencji jego dzieł. Niektórych zwłaszcza.

W sferze twórczości dotyczy to przede wszystkim *Lorda Jima*, dzieła, któremu — jak na to wskazują ostatnie u nas sondáže wśród pisarzy — przypisuje się wagę doniosłego działania w kulturze ogólnoludzkiej.

Jeśli idzie o naszą własną recepcję, warto przypomnieć to, co pisał Jan Józef Szczepański: „Zapomniany głos Conrada odezwał się z nieoczekiwaną mocą w mrokach Polski podziemnej. [...] I oto okazało się, że Jim był jednym z nas, w naszym własnym świecie. [...] Potrzebowaliśmy natychmiastowych uzasadnień dla imperatywnego, nie podlegającego dyskusji TAK TRZEBA — jedynego objawienia, oświeclającego nasze ryzykowne drogi. Skuteczniej niż ktokolwiek inny uzasadnień takich dostarczał wielu spośród nas Joseph Conrad, sceptyk i romantyk (jak my), świadom, podobnie jak my, grozy istnienia, przeświadczony głęboko o bezprzedmiotowości wszelkich dociekań prawd ostatecznych i wobec tego widzący istotny sens życia w ocaleniu poczucia ludzkiej godności — owego jedynego śladu najwyższej prawdy czy boskości, jaki jesteśmy w stanie rozpoznać w sobie i określić... Odkryliśmy nagle, że Conrad był aktualniejszy niż wszyscy”²⁶.

Dowodem, że znaczna część krytyków nie zdołała się jednak odciąć od anatem i sugestii zawartych w ataku Orzeszkowej na Conrada, jest fakt, że „*Lord Jim* bywał (i jest) odczytywany jako symboliczny zapis kompleksu winy autora o podłożu narodowym. Winy Conrada w stosunku do jego pierwszej ojczyzny, którą była — rozumiana jako pewna całość moralno-geograficzna — Polska”²⁷.

Sąd wyważony, oszczędny i rzetelny w tej sprawie wypowiedział ostatnio Wit Tarnawski: „W postępku Jima szło pisarzowi



²⁶ J. J. Szczepański, *Przed nieznanym trybunałem*, Warszawa 1976, s. 132, 133.

²⁷ S. Zabiełowski, *Pięć typów interpretacji „Lorda Jima”*, [w:] *Studia Gemałowskie*, Katowice 1976, s. 99, Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, nr 136.

raczej o fakt winy i jego skutki w sumieniu niż o ściśle podobieństwo z własnym opuszczeniem kraju”²⁸.

II

1

Można by dopatrzeć się przedziwnej ironii losu (losu pojętego sarkastycznie w sensie Conradowskim) także w fakcie niewielkiej zrazu popularności dzieł autora *Lorda Jima*. Dopiero bowiem *Gra losu* (*Chance*), napisana i opublikowana w kilkanaście lat po niesprawiedliwym ataku Orzeszkowej na żadnego jakoby zysku argonautę, stała się jego pierwszą powieścią poczytną i „opłacającą się”.

Po okresie wieloletnich, rozpaczliwych — mimo stałej aprobaty wybrednej krytyki — zmagania się autora z długami, chorobą i niedostatkiem Conrad stał się nagle pisarzem wziętym i rozgłośnym. Nastąpiła nieoczekiwana wolta. Zniecierpliwiony w końcu szczególną swoją sytuacją pisarza cenionego i uznanego w ekskluzywnym jedynie kręgu odbiorców, pisarz zdecydował się rzucić na szalę *Grę losu* niczym wyzwanie. Zdobył szerokie rzesze czytelników dzięki książce, w której po szeregu bezspornych arcydzieł najwyższej miary, jak *Murzyn z zalogi Narcyza*, *Jądro ciemności*, *Lord Jim* czy *Nostromo*, dał wreszcie ujście pełnej rozmachu pasji polemicznej, postanowił dokonać bezpardonowego rozrachunku z czymś, co — zgodnie z określeniem Marlowa — „wydało mu się bardziej podle niż zwykle okrucieństwo”²⁹.

Gra losu (*Chance*) ukazała się w Ameryce w wydaniu książkowym w r. 1913. Rzutki współpracownik amerykańskiej firmy Doubleday, Page and Co., która nabyła od Conrada prawa do opublikowania tej jego nowej powieści, ambitny promotor literatury, znany później samodzielny wydawca, Alfred Knopf, podjął systematyczną akcję celem należytego wylansowania tej pozycji: rozesłano do wybitniejszych ówczesnych pisarzy egzemplarze okazowe książki jeszcze przed jej ukazaniem się w sprzedaży, z prośbą o wyrażenie o niej opinii, z dyskretną adnotacją o ciężkim położeniu znakomitego autora. W rezultacie otrzymano szereg odpowiedzi sławiących pisarstwo Conrada, uznających go za największego żyjącego mistrza prozy angielskiej. Biorąc pod uwagę całokształt jego dorobku z *Grą losu* włącznie, nie wahano

²⁸ W. Tarnawski, *Conrad. Człowiek — pisarz — Polak*, Londyn 1976, s. 75.

²⁹ J. Conrad, *Gra losu*, przekł. T. Tatarkiewiczowa, Warszawa 1973 (*Dzieła wszystkie*, t. 15). Dalsze cytaty według tego wydania.

się nazwać Conrada „pisarzem pisarzy”, którego proza jest jednocześnie „natchnieniem i wyrzutem sumienia”. Zapewniano, że „posiada on magiczną siłę wydobywania nastroju albo ciskania w nas swoich świetlistych zdań naładowanych znaczeniem...”³⁰.

W taki to sposób Alfred Knopf, zapalony rzecznik *Chance*, inspirowany przy tym przez Conrada, zdołał otworzyć dla jego dzieł chłonny, trwały rynek w Ameryce. W pierwszym zaś rzędzie zdołał zapewnić niebywałe powodzenie *Grze losu*, powieści przyjętej przez krytykę i przyjmowanej przez szeroką publiczność „salwami pochwał i zachwyków”.

Nie ulega wątpliwości, że kolokwialny, przekorny i agresywny, nie pozbawiony ostrych akcentów błyskotliwego mizoginizmu — wobec na wpół męskich kobiet³¹ — zaczepny charakter książki odegrał tu niemałą rolę.

Rok 1913 stał się istotnie w dziejach recepcji pisarstwa Conrada, i to nie tylko w Ameryce, datą przełomową. Na jak ogromną skalę, świadczyć może krótkie zestawienie, którego dokonał na podstawie źródłowych danych Aleksander Janta³². Oto w r. 1912 — przed rozpowszechnieniem *Gry losu* — Conrad sprzedał Johnowi Quinnowi, nowojorskiemu mecenasowi pisarzy, zbieraczowi książek i autografów, rękopis *Szaleństwa Almayera* razem z maszynopisem za 50 funtów. I była to podobno wówczas dla Conrada cenna pomoc wobec rosnących potrzeb rodziny. Jedenaście lat później, w czasie licytacji conradianów Johna Quinna w r. 1923 — za tenże rękopis *Szaleństwa Almayera* zapłacono ogromną sumę 5300 funtów. Za rękopis *Chance* — 6600 funtów.

Podobno sam Conrad był oszołomiony wysokością tych sum. Pozbył się przecież większości swych rękopisów za drobną gotówkę wówczas, gdy — aż do r. 1913 — pisarstwo nie zapewniało bytu jemu i jego najbliższym.

I zapewne dlatego o owych uzyskujących nieoczekiwanie tak zawrotne ceny, zaczerpionych piórem przez pisarza kartkach papieru powiedziano, że „stanowią osobliwą świętość”, pochodzą bowiem ze świata, w którym „naprawdę nic nie jest na sprzedaż i nic nie może być kupione”³³.

³⁰ A. Janta, *Conrad w literaturze amerykańskiej*, [w:] *Losy i ludzie. Spotkania — przygody — studia, 1931—1960*, Londyn 1961, s. 331—333.

³¹ Por. A. Malraux, *Dola człowieka*, tłum. A. Ważyk, Warszawa 1972, s. 47. Kyo Gisors stwierdza: „prawie wszyscy mężczyźni są bezwzględny mi mizoginikami”. Ojciec Kyo, uczonego humanista, podkreśla, że nie ma przekonania do kobiet na wpół męskich.

³² A. Janta, *Rękopisy Conrada w zbiorach amerykańskich*, [w:] *op. cit.*, s. 287—288.

³³ *Ibid.* m.

Na odrębność *Gry losu* od wszystkich dotychczasowych powieści Conrada wskazywał czołowy krytyk angielski, F. R. Leavis. Mimo bowiem, że i tutaj tematem jest *moral isolation*, triumf techniki i charakterystyki bohaterów idzie w parze ze specjalnym rodzajem nieposkromionej żywotności autora³⁴.

Siła kreacyjna manifestuje się nie tylko w wypowiedziach narratorów, zwłaszcza Marlowa, ale i w plastycznym rysunku niektórych postaci, przywodzących na myśl pisarstwo Dickensa. Zdaniem krytyka, to co z inspiracji Dickensowskiej, jest zarazem wysoce Conradowskie („is all strongly characteristic Conrad”), a z prawdziwie morderczą finezją zostały nakreślone sylwetki małżonków Fyne — za pomocą akcentów parodystycznych w podejmowanej z nimi przez Marlowa dyskusji.

Wbrew późniejszym, bynajmniej nie pobłażliwym ocenom tej powieści Leavis uznał *Grę losu* za godną uwagi, objawiającą w pełni talent Conrada w operowaniu środkami i konwencjami artystycznymi służącymi parodii. I to parodii bezpardonowej, godzącej celnie we wszelką zadufaną w siebie pryncypialność, szermującą zręcznie frazesem.

Trzeba przyznać, że nie bez racji od jakiegoś czasu krytyka podkreślała konieczność odczytania epigrafu do *Gry losu* jako znamiennego ironicznego komentarza do powieści, która zajmuje się nie tyle przypadkami, co związkami przyczynowymi między zdarzeniami³⁵. Cytat z Sir Tomasza Browne'a brzmi bowiem: „Ci, którzy sądzą, iż wszystkim rządzi Los, nie myliliby się, gdyby się nie upierali przy tym mniemaniu”.

Zauważono trafnie, że tytuł rozpatrywany łącznie z mottem ma wydźwięk ironiczny: w życiu bowiem każdego człowieka, podobnie jak w życiu bohaterki Flory de Barral, nie tyle ślepy przypadek odgrywa rolę, ile zespół przyczyn związanych najściślej z otoczeniem i uwarunkowany kontaktami międzyludzkimi.

Cała przecież linia przewodnia powieści, wszystkie powtarzające się leitmotywy wskazujące na związki przyczynowe wcale nie przypadkowych, choć, wydawałoby się, nieraz mało prawdopodobnych powikłań między bohaterami, zdają się przyświadczać tylko na pozór paradoksalnej tezie, że „człowiek jest najgłębiej

³⁴ F. R. Leavis, *Joseph Conrad*, [w:] *The Great Tradition*, London 1955, s. 222—225. Leavis tak konkluduje swój sąd o *Grze losu*: „The distinction of mind is as apparent in *Chance* as this kind of vitality; it is certainly a remarkable novel”.

³⁵ H. Harkness, *Epigraf „Gry losu”*, przeł. M. Ronikier, [w zbiorze:] *Conrad w oczach krytyki światowej*. Wyboru dokonał Z. Najder, Warszawa 1974, s. 558.

uzależniony od swego odbicia w duszy drugiego człowieka, chociażby ta dusza była kretyniczna³⁶.

Nie bez głębszych powodów Marlow, główny narrator *Gry losu*, w jednej ze swych wypowiedzi podkreśla tak mocno potęgę sugestii, sięgając do własnych doświadczeń:

Jesteśmy zdani na łaskę jakiegoś niezycliwego słowa. Dźwięk, zwykły ruch powietrza zapada czasem głęboko w naszą duszę.

Zaskakuje przy tym jego szczerą autoanaliza własnej reakcji na opinię, że jest jakoby skończonym hipokrytą, opinię rozpowszechnianą o nim uporczywie przez kogoś, kim w istocie pogardzał. „Nie dałem żadnego powodu do takiej właśnie obmowy” — zapewni, by w końcu wyznać:

A jednak do dzisiejszego dnia są chwile, gdy przychodzi mi to na myśl i mimo woli pytam sam siebie: „A jeśli to jest prawdą?”. Głupstwo, ale parę razy wpłynęło to niemal na moje postępowanie.

3

Spustoszenie, jakie powoduje uprzedzony, niechętny i niesprawiedliwy sąd o nas innych ludzi, ujrzymy w przebiegu wydarzeń *Gry losu* poprzez dwa starannie dobrane media kobiece. W wypadku młodej bohaterki, Flory de Barral, dwie złowrogie kobiety wpływają deformująco na bieg jej życia. Podła, mściwa, pochłonięta swą namiętnością lat dojrzałych guwernantka Eliza — w spontanicznym wybuchu niechęci i złej woli — zaszczepli pogodnej i ufnej dotąd dziewczynie zwątpienie w siebie, omroczy lękiem przed poniżeniem jej wczesną młodość.

Nie mniej jednak ważki i fatalny wpływ na jej życie, na jej dojmującą, bezradną samotność, na umacniający się w niej kompleks niższości, na dwuznaczną w końcu i karkołomną, absurdalną sytuację w małżeństwie — miała, na pozór opiekuńcza, kierująca się niedorzecznymi, ciasnymi zasadami wojującego feminizmu pani Fyne. Przenikliwy Marlow dostrzeże w niej maskowaną spokojem przewrotność i finezję premedytacji.

Jej sylwetka w powieści została uwypuklona poprzez bezbłędnie dobranego i uformowanego, posłusznego małżonka oraz godną ich obojga progeniturę (wszystkie bowiem trzy córki Fyne'ów były „równocześnie poważne i złośliwe, a zarazem skrycie pogardzające całym światem” i „zaledwie tolerujące rodziców”).

Trzeba przyznać, że zjadliwością rysunku w kreśleniu z niebywałym rozmachem karykaturzysty obu małżonków Fyne Conrad prześcignął sam siebie, tworząc niezapomniane prototypy

³⁶ Gombrowicz, *Ferdydurke*, s. 9,

wszystkich późniejszych zaprzysiężonych feministek „żyjących w epoce” oraz ich wiernych satelitów.

Mały pan Fyne, jak przystało urzędnikowi administracji państwowej, „tego kwiatu cywilizacji”, celebryście na naszych oczach swą „uroczystą i komiczną tępotę”, przy czym Marlow pośpieszy zapewnić, że „takiej zapatrzonej powagi nie napotkał u nikogo poza niemowlętami” — jak u tego zapalonego piechura o wysportowanych łydkach, wytresowanego małżonka pochłoniętej feministyczną działalnością żony.

To ona bowiem, ubrana nienagannie w bluzki podobne krojem do męskich koszul, poufała i uroczyście, zajęta programową pisanią znalazła się w centrum perfidnej obserwacji narratora, śledzącego bacznie jej „zaciętą twarz” i spryt niemal diabelski w przeprowadzaniu czegoś, na czym jej bardzo zależało, przychwytyjącego ją na „skłonności do tyrad”, dostrzegającego przenikliwie, że „gdzieś w duszy jej ukrywał się obrażony teoretyk”, stąd w zetknięciu z rzeczywistością przestawała być tolerancyjna.

O obojgu małżonkach Fyne powie zjadliwie Marlow:

Nie było w nich nic, czego by światło lampy nie mogło oświetlić bez najmniejszego niebezpieczeństwa niedyskrecji.

I nie powstrzyma się od kapitalnie sformułowanej kpiny:

Zaimponowali mi w pewnym stopniu swoim poczuciem wyższości. Jakiej wyższości? może polegała na tym, że byli ograniczeni.

Oczywiście w sposób zróżnicowany: u pana Fyne było to ograniczenie „uroczystej tępoty”, u pani Fyne — ograniczenie niezdolnego do tolerancji, upartego teoretyka, nie cofającego się przed niegodziwością.

Tym, którzy pamiętają „drobnostkowe” odwołanie się Orzeszkowej do jednej z komediowo potraktowanych feministek u Dickensa, olimpijska pani Fyne, tępo zaciętrzewiona w swej programowej fobii, może się wydać nieco przewrotnie wyeksponowaną repliką na tamtą tanią i złośliwą aluzję.

Conrad w *Grze losu*, jak pamiętamy, każe Marlowowi oświadczyć uroczyście, że występuje nie przeciw kobiecości, która jest przywilejem, ale przeciw zaciętrzewionym feministkom. Ich szczerść postępowania — podkreśli — byłaby chwalebna, gdyby nie przypominała tak bardzo brutalności na skutek „pozbawionych skrupułów teorii”.

Chance to m. in. ostry pamflet na przerost ambicji i bezmyślne okrucieństwo „wynaturzonych” kobiet, na cały znieprawiony świat, w którym „wyśmiewane są: prostota, uczciwość, żar uczuć, delikatność serca i postępowania, wiara w siebie, wielkoduszność...”. Jest to utwór zrodzony z potrzeby protestu przeciw zadufanej w sobie małoduszności, protestu nie cofającego się przed parodystycznym oświetleniem sprawy.

Gra losu jest zarazem powieścią graniczną między Conradowską twórczością dla niewielu a jego pisarstwem, które zdobyło szeroki rynek czytelniczy i które — mimo licznych nowych, światowych arcydzieł — utrzymuje się ciągle w czołówce, zachowując wagę doniosłego oddziaływania w kulturze ogólnoludzkiej.

Jakże wymowne jest w tej mierze świadectwo laureata Nobla w dziale literatury, Saula Bellowa, który w swej mowie przy odbieraniu nagrody najwięcej uwagi poświęcił Conradowi. Powiedział o nim: „był wykorzenionym Polakiem, który pływał po egzotycznych morzach, rozmawiał po francusku, a po angielsku pisał przepięknie, z niewiarygodnym talentem!” Tyle niezwykłości. Ale: „W prawdziwym życiu Conrada wszystko było bardzo zwyczajne. Zajmował się sprawami jednoznacznymi: wiernością, dowodzeniem, tradycjami morskimi... [...] wierzył w trwałość tych na pozór kruchych zasad i wierzył w swą sztukę”.

Raz jeszcze w zakończeniu swej mowy Bellow przyzna rację Conradowi, który powiedział, że to „sztuka usiłuje odnaleźć we wszechświecie, w materii, w faktach życia to, co jest podstawowe, trwałe i istotne”³⁷.

³⁷S. Bellow, *Mowa przy odbieraniu nagrody Nobla*, przeł. H. Krzeczowski, „Twórczość” 1977; nr 5, s. 89—98. Jakby przyświadczać poglądom Conrada na sztukę, Bellow (s. 94) sformułował swoje *credo* artystyczne: „Tylko sztuka potrafi przebić mur, którym nas ze wszystkich stron otacza duma, namiętność, inteligencja, nawyki, bariery pozornej rzeczywistości tego świata. Ale istnieje inna rzeczywistość, ta prawdziwa, którą tracimy z oczu. Ta druga rzeczywistość stale przesyła nam sygnały, których bez sztuki nie potrafimy zrozumieć”. I dodał: „Conrad miał rację zwracając się do tej części naszej istoty, która jest darem”.